

Czerwiec 2013



Instruktor

Nr 3

MIESIĘCZNIK CHORĄGWI STOŁECZNEJ ZHP

**Harcierz z harcerką
pod rękę...**

**Spakuj nas
do plecaka**

**Jak obozują
amerykańscy skauci?**



Spakuj nas do plecaka

Drogi Czytelniku!

Tematem przewodnim niniejszego numeru naszego miesięcznika jest akcja letnia. Postaraliśmy się przybliżyć Tobie jedynie niektóre z zagadnień związanych z obozem. Sam doskonale wiesz, że na ten temat można napisać wielotomowe publikacje i nawet wówczas nie zostałby on wyczerpany. Mam jednak nadzieję, że wkład pracy naszego zespołu okaże się przydatny podczas Twojego pobytu z daleka od rodzinnej miejscowości i znajdzie zastosowanie w działaniu. Po raz pierwszy Komenda Chorągwi Stołecznej zdecydowała o emisji numeru naszego miesięcznika także w wersji drukowanej. Wybór ten podyktowany został względami praktycznymi i z myślą o Tobie – żebyś mógł „Instruktora” zabrać do plecaka, kiedy wyjedziesz na obóz. Niewiele artykułów tego numeru ominie temat, o którym właśnie wspominam, ale nie znaczy to, że nie warto ich przeczytać. Nasze dotknięcie problema-



tyki obozowej będzie z pewnością przydatne zarówno dla osób, które po raz pierwszy zetkną się z zagadnieniem pracy podczas HAL, jak i dla doświadczonych instruktorów. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Serdecznie zachęcam do przeczytania wszystkich artykułów oraz oceny naszej pracy. W tym celu Komenda Chorągwi udostępniła forum internetowe dla instruktorów o nazwie „Sugester”, za pośrednictwem którego możesz dawać nam wskazówki o tym, co powinniśmy zmienić, ulepszyć, zastosować w naszej działalności. To wszystko będzie nieocenionym wsparciem dla nas w dążeniu do maksymalnego dostosowania tego chorągwanego medium do Twoich wymagań. Zachęcam także do aktyw-

ności na oficjalnym „śniadaniowym” blogu Komendy Chorągwi, gdzie można znaleźć m.in.: informacje o bieżących wydaniach „Instruktora” (jak i same numery w wersji elektronicznej). W tym miejscu pragnę podziękować za ciepłe przyjęcie naszego miesięcznika „pod strzechy”. Drugi numer był już czytany i propagowany w większej ilości hufców niż pierwszy. Oczywiście zgodnie z oczekiwaniami powoli, jeszcze nieśmiało, ale jednak zaczynają ujawniać się gdzieś tam talenty dziennikarskie i budzić się w Was chęci do współpracy z naszym zespołem redakcyjnym. To poczucie bycia przydatnym dla innych ludzi jest niezwykle budujące. „Instruktor” powstał z potrzeby ujawnienia talentów i pasji maksymalnej ilości przedstawicieli kadry instruktorskiej oraz pokazania naszej różnorodności i jej zalet, a także ich przydatności w ogólnym budowaniu tożsamości naszej Chorągwi.

hm. Tomasz Dudewicz
- redaktor naczelny



phm. Paweł
Pietrzak

Newsroom

Delegaci na 38. Zjazd ZHP

Odbyły się już zbiórki wyborcze hufców, podczas których wyłoniono naszych delegatów na 38. Zjazd ZHP. Wśród nich znaleźli się m.in.: hm. Krzysztof Pater (Warszawa-Wola), hm. Jacek Słaby i pwd. Agnieszka Łaska (Warszawa-Ursynów), phm. Marcin Maryl (Warszawa-Centrum), hm. Michał Landowski (Pruszków), hm. Grzegorz Catek i hm. Dariusz Brzuska (Warszawa-Żoliborz), hm. Przemysław Łaciński (Warszawa-Praga-Pn.), phm. Zuzanna Pacholczyk i hm. Krzysztof Rudziński (Warszawa-Praga-Pd.), hm. Tomasz Dudewicz (Legionowo), phm. Szymon Chaciński (Wołomin), pwd. Michał Matycz i phm. Agnieszka Sitaszek (Warszawa-Mokotów), pwd. Adrian Olszewski (Grodzisk Maz.). Sylwetki delegatów będziemy prezentować w kolejnych numerach.

Konkurs na nazwę i logo Chorągwaniej Szkoły Instruktorskiej

Zespół Kadry Kształcącej Chorągwi Stołecznej ogłosił konkurs na nazwę i logotyp Chorągwaniej Szkoły Instruktorskiej (o zamiarze jej powołania mówiła hm. Magda Dąbrowska w numerze 2/2013). Do udziału zaproszone są maksymalnie trzyosobowe zespoły, złożone z członków ZHP, którzy ukończyli 16 lat. Konkurs został podzielony na kilka etapów – do 16 czerwca należy przesłać propozycję nazwy i logotypu. Później przez tydzień (17-23 czerwca) będzie trwał plebiscyt internetowy, a następnie konsultacje z komendantami hufców, Komendą i

Radą Chorągwi. Uroczystego rozstrzygnięcia konkursu dokona jury, w którego skład wejdą członkowie ZKK Chorągwi Stołecznej ZHP, Komendantka Chorągwi i Przewodniczący Rady Chorągwi. Odbędzie się ono 29 czerwca 2013 r. podczas „Kształceniowych douczek”. Towarzyszyć mu będzie wystawa nadesłanych prac. Dla zwycięzców przewidziano nagrody.

Przesyłajcie swoje pytania do redakcji

Jednym z założeń, jakie legły u podstaw tworzenia „Instruktora”, było nawiązanie dialogu z Wami – naszymi czytelnikami. Dlatego chcemy wrócić na naszych łamach opublikować odpowiedzi na Wasze pytania związane z Chorągwią Stołeczną. Co miesiąc wybierzemy jedno ciekawe pytanie i zadamy je najbardziej kompetentnej osobie w Chorągwi. Przesyłajcie więc Wasze zapytania na adres: redakcja@stoleczna.zhp.pl

Nowe, internetowe narzędzia Chorągwi

Chorągiew Stołeczna nabiera cyfrowego przyspieszenia. Już 20 czerwca swoją premierę będzie miała zupełnie nowa strona internetowa Chorągwi – bardziej przejrzysta i wygodniejsza w obsłudze. Jednocześnie uruchamiane są nowe narzędzia, które wspomagają i przyspieszają komunikację oraz wymianę pomysłów. Pierwszym z nich jest działający już od kilku miesięcy oficjalny blog śniadaniowy (www.komendastoleczna.wordpress.com/), na którym można znaleźć sprawy ważne i ciekawe, ale opisane z przymrużeniem oka. Druga nowość to [sugester](http://www.choragiew.sugester.pl) (www.choragiew.sugester.pl), czyli świetny

sposób na podzielenie się z innymi swoim pomysłem lub sugestią. Warto zaznaczyć, że „Instruktor” ma tam już swój wątek. Na koniec nie zapomnijcie też o naszej stronie: www.facebook.com/miesiecznik.instruktor.

Zawody sportowe Hufca Błonie

Hufiec Błonie w swoich działaniach stara się wychodzić naprzeciw potrzebom środowiska lokalnego i organizować przedsięwzięcia skierowane nie tylko do harcerzy. Stąd zrodził się pomysł na organizację zawodów sportowych. W sobotę 15 czerwca w sali gimnastycznej szkoły w Płochocinie odbyła się już druga, po sukcesie poprzedniej, edycja. Rozegrane zostały turnieje piłki nożnej i siatkówki. Wzięły w nich udział osoby w różnym wieku, zarówno należące do ZHP, jak i te spoza organizacji. Rywalizacja wyzwoiliła w uczestnikach wiele emocji i, zwłaszcza zwycięzcom, dała dużo radości, a po całonocnych zmaganiach wyłoniła najlepszych w swoich kategoriach wiekowych. Zawody, które były okazją do spotkania się ludzi z różnych środowisk i w różnym wieku, przebiegały w miłej atmosferze i w duchu fair play oraz z pewnością przyczyniły się do wzrostu popularności harcerstwa wśród środowiska lokalnego. Wszystkim uczestnikom oraz dyrekcji szkoły należą się podziękowania za wkład w organizację tej sympatycznej imprezy. Zapewniamy, że na podobnych zawodach spotkamy się już za pół roku. [Kasia Cackowska]

Coraz więcej kadry kształcącej

Od wakacji 2012 r. w Chorągwi Stołecznej znacznie powiększyło się grono kadry kształcącej – mamy siedem nowych odznak: hm. Jakub Czarkowski (hufiec Warszawa-Centrum) – ZOKK, hm. Agnieszka Kalińska-Brzuska (hufiec Warszawa-Żoliborz), hm. Katarzyna Krzak (hufiec Warszawa-Wola) – SOKK, phm. Mira Chlebicka (hufiec Warszawa-Ochota), phm. Marta Maj (hufiec Warszawa-Mokotów), phm.



Joanna Nurek (hufiec Warszawa-Mokotów) oraz phm. Paulina Soliwoda (hufiec Warszawa-Praga-Północ) – BOKK. Jednocześnie uprawnienia kadry kształcącej zostały przedłużone pięciu osobom: hm. Ewie Sidor (hufiec Warszawa-Praga-Północ) – ZOKK, hm. Magdalenie Dąbrowskiej (hufiec Warszawa-Praga-Północ) oraz hm. Czesławowi

Wojcieszkowi (hufiec Legionowo) – SOKK, phm. Joannie Kubiacyk (hufiec Warszawa-Mokotów) oraz hm. Michałowi Landowskiemu (hufiec Pruszków) – BOKK. Dzięki temu obecnie w naszej chorągwi mamy 6 Złotych Odznak Kadry Kształcącej, 8 Srebrnych OKK oraz 76 Brązowych OKK.

phm. Paweł Pietrzak



Zakonserwowani

Jako instruktor ZHP - wychowawca młodzieży, na co dzień robię to, co kocham. Mam także szczęście być dietetykiem, znam się na tym, co mnie interesuje i szczerze kręci. Z pozoru zawód ten nijak nie da się połączyć z pasją... A jednak!

I w kwestii mojego zachwytu, to było by na tyle. Czasem odnoszę wrażenie, że to właśnie harcerze przodują w promowaniu "zakonserwowanego" stylu żywienia. Każdy harcerski wyjazd, biwak, czy nawet obóz oznacza plecak wypchany zakupami chińskimi, serkami topionymi, stertą konserw, mnóstwem słodyczy i innych szybkich przekąsek. A warzywa, owoce?

Skoro tak często mówi się, że to właśnie my powinniśmy być o krok przed wszystkimi, to już dziś warto (ba, nawet wczoraj!) zastanowić się na wdrożeniu zdrowego stylu życia w skautowego ducha.

Jako dietetyk – biję na alarm w kwestii prozdrowotnego żywienia! To Prawo Harcerskie nakazuje nam, a wręcz buntowniczo woła o nie w 10. punkcie. Nie bez przyczyny w obecnej interpretacji Prawa Harcerskiego zapisane jest: „Harcerz chce być silny i zdrowy, dlatego dba o higienę, właściwie się odżywia...”. Jaki z tego wniosek? – właściwie się odżywiamy! W przypadku żywienia – nie idźmy, Druhny i Druhowie, na łatwiznę! A uwierzcie mi, że się da!

Ale zaraz, zaraz.... Jak tu na biwak przemycić

do wypchanego plecaka świeżego pomidora, ogórka, sałatki czy jeszcze inne dziwne warzywo? Polecam tu (wypróbowane!) wspólne jedzenie, składkowe. Wychodzi o wiele taniej i łatwiej je zorganizować. Każdy harcerz dostaje swój „przydział” i zamiast dodatkowego bagażu z jedzeniem zabiera ze sobą np.: tylko paprykę czy chleb – oczywiście ciemny, wielozłazisty, najlepiej razowy. Zamiast masła można użyć do kanapek ketchupu w niewielkich ilościach albo zrobić własne masło z awokado i okaza się, że jeden owoc wystarczy na posiłek dla całej drużyny. Proste?

Miałam okazję zaplanować 3-dniowe żywienie dla blisko 20 osób podczas warsztatów dla przybocznych w Hufcu Celestynów – oczywiście prozdrowotne, w ramach kreowania w młodych ludziach prawidłowych nawyków żywieniowych. Posiłki składały się z porcji świeżych warzyw w połączeniu np.: z hummusem (pasta z ciecierzycy), mieliśmy okazję spróbować kaszy jaglanej z migdałami, a nawet ciasta czekoladowego z buraków. Nie obyło się bez rozpaczliwych żartów w stylu: „Ale gdzie jest mięso...?”, choć osta-

tecznie od mojego ulubionego druha Tomka (tak, naczelnym!) usłyszałam: „Lubię jak mi woda chrupie między zębami”. Od razu pomyslałam: warto!

Spróbujmy zainwestować w „chrupiącą wodę” w postaci warzyw czy owoców, zamiełmy słone i słodkie przekąski na orzechy i bakalie. Starajmy się promować zdrowe żywienie nie tylko wśród harcerzy, ale także u siebie. A ja służę dobrą radą!

Pozostawiam pod rozważę w instruktorskich sumieniach.



phm. Anna Wiśniewska

Hummus z pomidorami: szklankę suchych nasion ciecierzycy namoczyć (najlepiej przez noc) i ugotować, aż będą bardzo miękkie. Zmiksować całego pomidora bez skórki, a następnie dodawać partiami ciecierzycę, cały czas blendując. Do smaku dodać 2 łyżki maku, ząbek czosnku, odrobinę soli ziołowej i pieprzu.

Masło z awokado: wystarczy zblendować dojrzałe obrane awokado, a do smaku skropić sokiem z cytryny, dodać ząbek czosnku, odrobinę soli ziołowej i pieprzu.

Miesięcznik Chorągwi Stołecznej ZHP
INSTRUKTOR

Wydawca:

Chorągiew Stołeczna ZHP
im. Bohaterów Warszawy
ul. Piaskowa 4; 01-067 Warszawa
tel.: 22 621 65 14
E-mail: stoleczna@zhp.pl
www.stoleczna.zhp.pl

Kontakt do redakcji:

E-mail: redakcja@stoleczna.zhp.pl
tel.: 509 583 900

Zespół redakcyjny:

Tomasz Dudewicz (redaktor naczelny)
Paulina Marzęcka, Paweł Pietrzak,
Daniel Nowak, Tomasz Śledziwski

Współpraca:

Anna Wiśniewska, Sylwia Kunicka, Jolanta Skoczylas, Agata Jaworska, Anna Kaszuba, Kamila Wajszczuk, Paulina Deczewska, Wojtek Puchacz, Marcin Adamski, Joanna Nurek, Justyna Dynowska, Artur Backiel, Katarzyna Cackowska

Nakład: 1500 egz.

Fotografie bez podpisu pochodzą z prywatnego archiwum Tomasza Dudewicza oraz poszczególnych autorów.



phm. Paweł
Pietrzak

Do tego numeru postanowiliśmy zaangażować przyszłego komendanta obozu/kolonii podczas Harcerskiej Akcji Letniej. Zastanawialiśmy się, kto byłby najwłaściwszą osobą do przedstawienia swoich przemyśleń na temat organizowanego właśnie wakacyjnego wyjazdu. Uwierzcie mi – nie było łatwo. Lecz kiedy dowiedziałem się, że Hufiec Warszawa – Praga- Północ organizuje kolonię zuchową, na którą wybiera się 120 maluchów, stwierdziłem, że jej komendant powinien opowiedzieć o swojej pracy. Zapraszam do rozmowy z hm. Sylwią Kunicką.

Jestem dobrej myśli

Dokąd jedziecie w tym roku?

Postanowiliśmy zorganizować kolonię zuchową hufca, w której weźmie udział większość naszych gromad zuchowych. Kolonia będzie trwała 14 dni w terminie 15-28 lipca. Pojedziemy do harcerskiego Ośrodka Szkoleniowo – Wypoczynkowego „Na Kopcu” w Zaklikowie, położonego nad rzeką Sanną (okolice Stalowej Woli). Początkowo kolonia planowana była na 80 osób wraz z kadrami, ale w rezultacie będzie wynosiła ok. 120 osób.

Skąd pomysł, aby w obozie brały udział same zuchy?

Jest to troszkę powrót do tradycji, jaka istniała przez wiele lat w naszym hufcu. Metodyka zuchowa jest bardzo specyficzna, zuchy to jakby troszkę inny świat. Wyjeżdżając tylko z maluchami, można im stworzyć wspaniałe obrzędowości, dni pełne zabaw i przygód. Zuchy wśród swoich rówieśników czują się jak ryba w wodzie, a kadra może wymieniać się doświadczeniem. Odciecie się od rzeczywistości pozwala na wykreowanie świata w innym wymiarze, można przenieść się w czasie lub trafić do krainy bajek, gdzie pojawiają się tajemnicze postacie, które zapraszają do przeżycia wspólnej przygody. Siła kadry zuchowej jest nadzwyczajna, ich pomysły bywają nie z tej ziemi. W czasach, gdy byłam drużynową gromady zuchowej, niestety takich kolonii się nie robiło. Modne były wówczas obozy hufca albo szczeplu, ale nie kolonie zuchowe. Już poprzedni komendant hufca marzył o powrocie do organizowania kolonii hufca. Rok temu udało się zebrać większość kadry zuchowej i stworzyć pierwszą od wielu lat kolonię zuchową hufca. Ponieważ był to strzał w dziesiątkę, w tym roku postanowiliśmy zrobić tak samo. Zainteresowanie kolonią przerosło moje oczekiwania.

Czy kolonia zuchowa nie stanowi problemu dla szczeplu, które w ten sposób słabiej się integrują i nie mogą na obozie przekazywać zuchów do drużyn?

Rok temu nie wszystkie szczeple poszły na taki układ, by zuchy jechały bez nich. Nie wiem, jak to się stało, być może to zasługa zeszłorocznej kolonii (było na niej 8 gromad), ale w tym roku będzie ona liczniejsza, pojedają z nami zuchy z 11 gromad. Niektórym musiałam niestety odmówić ze względu na brak miejsc. Myślę, że w naszym hufcu szczeple czy środowiska są bardzo dobrze zintegrowane. Natomiast współpracą pomiędzy zuchowcami jest za słaba i chyba dlatego ta forma przyciąga coraz więcej zwolenników.

Przekazywanie zuchów do harcerzy nie musi

odbywać się na obozie. Skoro kadra decyduje się na kolonię, to musi liczyć się z brakiem takiej możliwości, ale myślę, że uda jej się znaleźć inne, może ciekawsze sposoby na organizację przekazania. A



Fot. Sylwia Kunicka

może jest to tylko pretekst, by dłużej pobyt z ukochanymi zuszkami ;)

Dlaczego zdecydowałaś się zostać komendantem tego zgrupowania?

Zaczęto brakować ludzi mających czas na zrealizowanie takiego przedsięwzięcia. Ponieważ kolonia była moim marzeniem i chciałam w niej uczestniczyć od zawsze, zgodziłam się na jej organizację – szczególnie, że życie prywatne w tej chwili mi na to pozwoliło.

Czy to była trudna decyzja?

Decyzja była w sumie spontaniczna. Bez głębszego zastanawiania się.

A czy czujesz teraz presję i odpowiedzialność?

Odpowiedzialność czułam cały czas. Czy czuję presję... raczej nie. W momentach nagromadzenia się różnych spraw czuję czasami zmęczenie – ale to chyba normalne. Na szczęście nie jest to codziennością. Bardzo wspiera mnie moja komenda, której ufam. Wiedzą co robią.

To właśnie moje kolejne pytanie. Kto Ci pomaga? Czy możesz przedstawić swoją komendę?

Programem zajmuje się p.wd. Emilia Skrzypińska, na co dzień drużynowa 73 WGZ „Żywiołaki”, instruktorka namiestnictwa zuchowego w hufcu wraz z p.wd. Magda-

leną Mędrzycką, drużynową 273 WGZ „Warszawskie Syrenki”. Swoim doświadczeniem (gł. w sprawach organizacyjnych) wspiera nas hm. Sławomir Kunicki, na co dzień kwatermistrz szczeplu 273 WDHIGZ „Mazowsze”, wieloletni instruktor, organizator wielu obozów. Oczywiście nie mogę tu pominąć całej kadry gromad wraz z ich kadrami środowisk, którzy w miarę możliwości wszystkich nas wspierają i włączają się w tworzenie programu.

Często mówi się, że biurokracja obozowa jest zbyt rozbudowana i skomplikowana – jak to oceniasz?

Jest skomplikowana, jeśli ktoś robi obozy doraźnie – tak jak ja. Znam kilka osób, tzw. „starych wyjadaczy”, dla których biurokracja obozowa nie stanowi problemu. Ja staram się dostosować do wymogów, a do tego poszłam (jak to niektórzy mówią) „na łatwieź”, organizując kolonię w ośrodku, gdzie mamy zapewnione wyżywienie i wszelką opiekę. Logistyka całej gospodarki obozowej zostaje zniwelowana do minimum. Martwię się tylko programem, ubezpieczeniem, przejazdami, kadrami, dziećmi oraz ich rodzinami. Jest to dobre wyjście dla młodszych organizatorów obozów, którzy dopiero poznają cały proces jego organizacji.

Co dla Ciebie, jako komendanta, do tej pory było najtrudniejsze?

Najtrudniejsze w tym wszystkim, zdawało się, że będzie nawiązanie kontaktu, dogranie programu i spraw organizacyjnych z liczną młodą kadrami gromad, której osobiście nie znamam zbyt dobrze.

I jak to Ci się udało?

Do współpracy przy kolonii zgłosiły się wcześniej już wspomniane Emilia i Magda, obecne drużynowe, aktywne instruktorki hufca, które mają świetny kontakt z pozostałą kadrami gromad.

A pod względem organizacyjnym, co do tej pory uznajesz za największy problem lub absurd?

Nie zauważyłam na razie nic takiego. Prerażająca jest tylko ilość uczestników i to, by uzyskać od ich rodziców jak największą liczbę informacji – bo są to małe dzieci. W hufcu mamy pełnomocnika do HALiZ, który zawsze pomoże, gdy nadarzy się potrzeba, podobnie jest w chorągwi. Jedyne dla organizatorów HALiZ przydało by się np.: w marcu, gdyż w maju jest czasami za późno na pewne informacje. →

Zapytam teraz trochę przewartnie. Czy przeczytałaś już wszystkie obowiązujące regulaminy i instrukcje?

Mam wydrukowane, są przy mnie i korzystam z nich. Kiedyś chyba czytałam wszystkie, dziś nic nie pamiętam, zatem korzystam z nich wtedy, gdy potrzebuję czegoś konkretnego.



Co będzie dla Ciebie największym sukcesem tego obozu?

Dla mnie sukcesem będzie to, jeśli dzieciaki wrócą zdrowe i uśmiechnięte, a kadra zadowolona i zmotywowana do działania z pomysłami na przyszłość, z chęcią na kolejną wspólną imprezę zuchową czy kolonię. To sprawi mi największą radość.

Czego spodziewasz się po swojej funkcji? Co ona Tobie da?

Pelniona funkcja da mi kolejne doświadczenie organizacyjne. Robiłam tylko mniejsze obozy w ośrodku oraz obóz wędrowny. Będę mogła teraz bliżej poznać kadre zuchową i hufca, zobaczyć ich w akcji - jako instruktor komendy hufca niejednokrotnie wystawiam opinie i podejmuję się bycia opiekunem prób, a do tego konieczne jest bliższe poznanie kadry. Mam nadzieję, że pozytywnie mnie zaskoczy swoim podejściem, odpowiedzialnością, innowacyjnością i kreatywnością, a zuszki wrócą do domu całe i zadowolone.

Jaką jesteś osobą - również poza harcerstwem?

Od zawsze byłam związana ze Szczepem 273 WDHIGZ „Mazowsze” w hufcu Warszawa-Praga Północ. Od zawsze, czyli od ponad 22 lat. Byłam zuchem, harcerzem, drużynową gromady zuchowej, komendantką szczepu... Ostatnimi czasy pełnię różne funkcje mniejsze i większe, głównie sekretarza w komendzie hufca Warszawa-Praga Północ im. Wigierczyków, Przewodniczącą Kręgu Instruktorskiego „Bazylipek” i z-cy komendanta w moim maczyńskim szczepie - „maczyńskim” to dobre słowo, zważywszy, że cała przygoda z harcer-

stwem to zastęga moich rodziców instruktorów. Podkreślam to zawsze i nadal będę podkreślać.

Lubię wspominać, spotykać się z przyjaciółmi, ciągle w biegu - nie ma wolnego dnia, każdą chwilę zaplanuję na nadrobienie zaległości, na ploty z przyjaciółkami. Lubię robić wszystko to, co sprawia mi radość, zaczynając od kawy w łóżku. Kiedyś napisałabym: lubię grać na gitarze, śpiewać (pod prysznicem), malować - głównie pejzaże, fotografować, rysować. Dziś powiem, że za tym tęsknię. Prywatnie - jestem szczęśliwa, jak nigdy.

Dziękuję bardzo za rozmowę. Mam nadzieję, że spotkamy się po wakacjach i ponownie porozmawiamy, tym razem o Twoich spostrzeżeniach i zdobytym doświadczeniu. Wszystkiego dobrego na obozie!

Proszę bardzo. Właśnie wróciłam z kolejnego spotkania z kadrami i jestem dobrej myśli. Do zobaczenia!



phm. Joanna Nurek

Już w te wakacje, od 14 do 18 sierpnia, odbędzie się III Złot Kadry. W tym roku organizatorzy zapraszają nas do Leśnej Huty w województwie pomorskim. A poniżej kilka przydatnych informacji - na zachętę dla jeszcze niezdecydowanych.

Czym jest Złot Kadry?

W założeniu jest to czas i miejsce, gdzie spotkać ma się cała kadra naszej organizacji. W tym roku odbywa się pod hasłem: innowacje, kreatywność, nowa jakość. Złot Kadry umożliwia nam zawarcie kolejnych znajomości, z których niejeden instruktor już skorzystał w swoim harcerskim życiu. Nie jest jednak kursem: program i propozycje wykraczają daleko poza przyjęte w ZHP standardy szkoleń. Raczej poszerza on zainteresowania, pogłębia przydatne w życiu harcerskim i zawodowym praktyczne umiejętności, jest wydarzeniem skierowanym na rozwój osobisty kadry. Odpowiada nie tylko na potrzeby doskonalenia umiejętności, ale także pozwala po prostu na świetną zabawę i poszerzanie horyzontów poprzez udostępnienie wydarzeń kulturalnych, kawiarenek czy centrum duchowego.

Dla kogo i przez kogo?

Złot jest wydarzeniem, na którym spotkać ma się cała kadra naszej organizacji. I każdy z jej członków powinien na nim znaleźć coś dla siebie. Żeby jednak uniknąć znanego

efektu, że jak coś jest do wszystkiego, to jest do niczego, cały Złot Kadry podzielony jest na propozycje dla konkretnych grup kadry.

Złot Drużynowych jest miejscem dla drużynowych i przybocznych powyżej 16 roku życia. To doskonały moment, aby naładować harcerskie akumulatory na kolejny rok pracy i zmotywować się na nowo do prowadzenia drużyny. Złot Drużynowych będzie podzielony na 4 podobozy: drużynowych zuchowych, harcerskich, starszoharcerskich oraz wędrowniczych. Organizacyjnie i programowo za podobozy odpowiadają odpowiednio Wydziały GK ZHP. Z ciekawostek: nad całością Złota Drużynowych czuwać będzie komendantka naszej Chorągwi - hm. Paulina Gajownik.

Instruktorzy, którzy chcą przygotować się do pełnienia funkcji, miejsce dla siebie znajdują na Złocie Kadry Wspierającej. Odbędą się tam warsztaty dla komendantów hufców, skarbników, opiekunów harcerskich pamiątek, osób poszukujących środków, zajmujących się promocją czy ESHD, a także dla harcerskich kucharzy. Za tę część Złota Kadry odpowiada komendant CSI - hm. Jakub Cichocki.

Tych, którzy na Złot jadą, aby poszerzyć swoje zainteresowania, znaleźć inspiracje, dowiedzieć się faktów, "których zawsze chcieli się dowiedzieć, ale nigdy nie było okazji", organizatorzy zapraszają na Letnią

Akcję Szkoleniową. Warsztatów na LAS-ie jest tak wiele, że naprawdę każdy znajdzie coś interesującego dla siebie, a ja sama mam problem, czy wybrać warsztaty na temat tworzenia arteterapii, pisanie CV, survivalu czy raczej zarządzania zmianą i myślenia lateralnego. Tematów komenda LAS-u zaproponowała nam ponad 40.

Jak się zgłosić i ile to kosztuje?

Zgłosić się na Złot należy do 20 lipca, a koszt udziału to 100 zł. Zdradzę Wam jednak, że wpłaty uczestników stanowiąc mają jedynie



niewielki procent budżetu Złota. Aby mógł być on dobrze zorganizowany, atrakcyjny i niezapomniany, większość środków zostanie pozyskana w formie środków finansowych i rzeczowych.

Do zobaczenia na Złocie! Mam nadzieję, że kadra Stolecznej pokaże tam swoją moc:)

Więcej informacji oraz zapisy na www.zlotkadry.zhp.pl.

To już 95 lat!



Dh. Agata
Jaworska

Piastów - małe miasto pod Warszawą... tutaj codzienność rozmywa się w potopie czynności, wyznaczających rytm dnia. Dla wielu mieszkańców Hufiec Piastów jest jedną z kilku organizacji działających w mieście. Są jednak tacy, dla których piastowskie harcerstwo stanowi integralną część codziennego funkcjonowania w lokalnej społeczności. Dotyczy to ponad 200 zuchów i harcerzy oraz ich - zaangażowanych w życie hufca - rodziców. Ten rok dla jednych i drugich jest czasem wyjątkowym, obchodzimy bowiem jubileusz. Dokładnie 95 lat temu w Piastowie (wtedy jeszcze miasto nazywało się Utrata) pojawiło się harcerstwo. Powstanie Hufca było ukoronowaniem nieustan-

nego rozwoju idei harcerstwa, pracy dziesiątek ofiarnych drużów, szerokiego zrozumienia i poparcia społecznego. O piastowskim harcerstwie na chwilę przed stuleciem można by opowiadać długo. Nasze codzienne życie - w biegu od zbiórki do zbiórki, upływające od obozu do obozu - stawia wyzwania bycia lepszym z każdym dniem spędzonym w harcerskim mundurze. Nadaje kształt temu, jacy jesteśmy. Mając na uwadze, że jest to dla nas rok, w którym świętujemy kolejne lata harcerskiej przygody, do naszych cyklicznych imprez i przedsięwzięć możemy dodać m.in. złaz hufca „Na szlaku”, poprzedzony kilkoma zadaniami przedzłazowymi. W rezultacie tego spotkania powoła-



fo: Hufiec Piastów

no sztandar polowy hufca. Obecnie Szczep 214 PDHiGZ, Szczep 150 PDHiGZ, Harcerski Krąg Seniorów, klub ratowniczy, klub turystyczny i komenda hufca pracują nad filmem o piastowskim harcerstwie widzianym oczami mieszkańców i

członków hufca. Jego premiera w Miejskim Ośrodku Kultury będzie uświetnieniem całorocznych obchodów jubileuszowych i podsumowaniem wieloletniej pracy aktywnej i zaangażowanej kadry, którą tworzą amatorzy sportowej wspinaczki skałkowej, wielbiciele wędrówek górskich, talenty muzyczne, fotograficzne - jednym słowem świetni ludzie. Dlaczego nasz hufiec jest dla nas społecznością wyjątkową? Bo właśnie tu rodzą się wieloletnie przyjaźnie, tu, jak nigdzie, obecny jest duch braterstwa.



fo: Hufiec Piastów



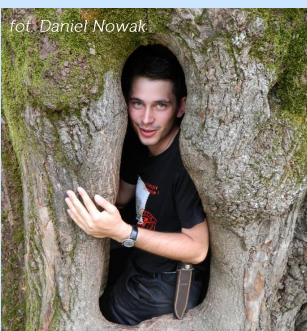
fo: Jolanta Skoczylas

phm. Jolanta Skoczylas - Komendantka hufca

Z natury jestem osobą spokojną. Mimo to wiedzie mnie szalony pęd życia - zawsze jest przecież coś do zrobienia lub... zobaczenia. Największą radość sprawia mi planowanie przyszłych podróży. Poza tym od kilku lat fascynuję się słowem pisanym - czego wyrazem są moje studia filologiczne. Do najlepszej wersji siebie dążę m.in. poprzez harcerstwo. Harcerką jestem już ponad dwanaście lat. Twórczego myślenia, kierowania zespołem, systematyczności nauczyłam się właśnie tutaj. Zarówno prywatnie, jak i harcersko najbliższe jest mi kształcenie. W tej dziedzinie mam nadzieję realizować się w przyszłości.

Multi Daniel

Drodzy Czytelnicy - przyszedł czas na kolejnego członka redakcji. Jestem instruktorem Hufca Nowy Dwór Mazowiecki. Harcersko działam głównie na późnocnych rubieżach naszej Chorągwi. W ZHP od kilku lat zajmuję się pracą z wędrownikami, a poza tym

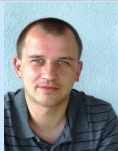


fo: Daniel Nowak

robię za dużo rzeczy. W chwili obecnej jestem członkiem hufcowej KSW, Komisji Rewizyjnej, Szefem Zespołu Promocji i Informacji Hufca oraz drużynowym. Prywatnie robię jeszcze więcej! Interesuję się turystyką kwalifikowaną pieszą, górską i kajakową. Przy okazji tej pasji przeszedłem kilka szkoleń, m.in. dzięki PTTK, w którym pełnię funkcję kadry programowej. Staram się zostać Znakarzem i malować szlaki piesze, a pierwszy projekt w tym zakresie zaczyna być powoli przeze mnie realizowany. Ponadto interesuje mnie fotografia, sport, dziedziny artystyczne i jeszcze trochę różnych rzeczy. Najbardziej ekscytującą z nich jest kuglarstwo, którym param się

od 5 lat, zgłębiając tajniki poi, kija performingowego, zonglerki i sprzętu tanecznego. Wynikiem tego jest założenie Grupy Tancerzy Ognia „Children of Fire”, którą można spotkać na scenie od 2012 r. W chwili obecnej kończę studia magisterskie na kierunku Inżynierii Środowiska na Politechnice Warszawskiej o specjalności Ciepłownictwo, Ogrzewnictwo i Wentylacja. Dlatego sam byłem bardzo zaskoczony, gdy dwa lata temu udało mi się założyć swoją „Rubrykę Harcerską” w gazecie lokalnej „Życie Nasielska”. →





hm. Tomasz
Dudewicz

Lada chwila wyjedziemy na obóz, zabierzemy podopiecznych, wszystkie niezbędne do pracy rzeczy i oczywiście pozytywne nastawienie, które jest kluczem do sukcesu. Daleko od domu spędzimy kilka tygodni na wprowadzie intensywnej pracy wychowawczej, ale za to w jakich warunkach? Wokół natura w swoim pierwotnym wydaniu, słońce, woda, świeższe szeleszczące nocami, to nasze siemiężne, kochane, obozowe jedzonko w menażkach, nasza ulubiona pani Halinka – szefowa obozowej kuchni i wszędzie pełni energii i radości harcerze i zuchy. Tak to sobie wszystko zaplanowaliśmy i dołożymy wszelkich starań, by nic nie zakłóciło nam rytmu pracy. Jednakże każdy doświadczony w pracy na obozie instruktor jest świadomy, że w pewnym momencie zjawi się ktoś, kto z lekka nadzarpnie nasze plany. Tego kogoś będzie z pewnością więcej niż jedna osoba. Tych „ktośiów” spodziewamy się zwykle w weekendy. Jeśli jeszcze nie zorientowałeś się, kogo mam na myśli, to rozwiewam Twoje wątpliwości: chodzi o rodziców Twoich podopiecznych. Oni przyjeżdżają, by odwiedzić swoje dziecko i w (około) 70% przypadków na widok pociechy ogarnia ich współczucie, że musi ona chłodne noce spędzać w namiocie z innymi osobami. W domu ma zazwyczaj swój pokój, kompletnie wyposażone łóżko oraz inne wygody. Żadne mrówki czy koniki polne nie hasają po podłodze (bo przecież w domu jest podłoga), a na półkach znajdują się wyjątkowo rzeczy dziecka. Nie ma na co czekać - zabierają je na weekend z obozu, fundując pobyt w pensjonacie z cywilizowanym jedzeniem, telewizją, internetem i setką kanałów rozrywkowych. Niech się biedactwo nasyci cywilizacją. Dziecko wraca po takim pobycie pod namiot „rozbite” i znowu musi adaptować się do obozowej rzeczywistości. Minie kilka dni, zanim skończy opowiadać kolegom o filmach, jakie obejrzał, o przy-smakach, które jadł po raz pierwszy i o wesołym miasteczku. Szkoda tylko, że rodzic nie ma tej świadomości, iż obóz to zaprogramowana impreza, podczas której realizowane są cele ideowe ruchu harcerskiego. To właśnie na obozie harcerskim dziecko ma moc atrakcji innego rodzaju, niż na co dzień

Jeden taki weekend

w domu lub miejscu zamieszkania. Dziecko może opuścić naprawdę coś ciekawego, kiedy rodzice postanowią je uszczęśliwić. Jego koledzy w tym czasie pewnie zdobędą kilka sprawności, zrealizują niektóre etapy prób na stopnie, a je ominie rewelacyjna gra terenowa lub inne przygody. Kolejnym problemem związanym z takimi wizytami, jest wspomniane burzenie programu zaplanowanego wcześniej z misterną starannością. Bo niech na weekend w środku obozu przyjadą rodzice do niektórych dzieci i średnio po dwie osoby z zastępu zabiorą na weekend (w skali obozu może to być kilkanaście nieobecnych osób) i już program zaczyna kuleć, gdyż zaplanowany został dla większej liczby



uczestników. Jak sobie radzić z takim zjawiskiem? Wbrew pozorom nie jest to trudne, ale wymaga ustaleń już na etapie planowania programu. Doświadczony komendant obozu wie, że należy takie zdarzenia przewidzieć i wyjść im naprzeciw. Najlepszą opcją, jaką znam z praktycznego zastosowania, jest zaangażowanie rodziców do udziału w życiu obozu. Wyznaczamy jeden konkretny weekend na odwiedziny. Planujemy maksimum atrakcji dla rodziców i ich dzieci, przedstawiamy podczas spotkania organizacyjnego rodzicom wizję takiego weekendu na obozie jako przygodę zaplanowaną specjalnie dla nich. Ważne jest właściwe przekazanie korzyści płynących z takiego przedsięwzięcia, czyli:

- przeżycie wspaniałego weekendu w całości z własnym dzieckiem (co nie zawsze się zdarza w domu),
- integracja z kadrą obozu i pozostałymi rodzicami,
- obserwacja i możliwość oceny harcerskiego stylu życia własnego dziecka,

- dostrzeżenie wpływu harcerstwa na dziecko,
- odreagowanie codzienności.

Takim rozwiązaniem załatwiamy większość przewidywanych problemów. Po pierwsze: dzieci nie będą „wyciągane z obozu”, po drugie: nasz plan zostanie zrealizowany, po trzecie: umacniamy więzi z naszymi głównymi sojusznikami – rodzicami, po czwarte: promujemy nasze harcerstwo w oczach osób z zewnątrz. A propos, warto przy tego typu wydarzeniach ściągnąć z naszej rodzinnej miejscowości lokalne media (telewizja, gazeta, radio), które zazwyczaj chętnie sporządzą ciekawą relację, artykuł lub reportaż na temat pozytywnego wpływu obozów harcerskich na życie rodzinne mieszkańców naszej miejscowości. Fajnie byłoby zaprosić także przedstawicieli władz lokalnych (prezydenta, burmistrza, wójta, starostę, radnych), którzy również mieliby okazję zdjąć gamitur i krawat (stanowiące ich codzienny ubiór służbowy) i pośpiewać z nami przy ognisku. A kto wie, czy nie przekonają się jeszcze bardziej do naszej organizacji? Zobacz to oczami wyobraźni, Ty, Twoja kadra, Wasi podopieczni, ich rodzice, władze lokalne spotykające się w niecodziennej atmosferze ze swoim elektoratem i media, które wszystko uwiecznią swoimi możliwościami. Wszyscy doskonale się bawią. Czy może być coś fajniejszego? Oczywiście, że może, ale to także będzie fajne, zobaczysz sam. Pod warunkiem, że wcześniej to zaplanujesz ze swoją kadrą i umożliwisz innym wzięcie udziału w takiej imprezie. Kiedy już będziecie taki pomysł realizować, nie zapomnij w stosownym momencie (np. podczas ogniska kończącego spotkanie) przedstawić ze stopnia, imienia i nazwiska swoją kadrę instruktorską, mówiąc o ich zaangażowaniu w pracę nad tym projektem, jak i całym programem obozu. Reasumując: Jeśli przewidujesz jakiś problem, nie próbuj zamiatać go pod dywan, tylko staw jemu czoła, pokaż innym, jak sobie z nim radzisz, a umiejętnie zastosowana strategia uczyni Cię autorytetem w dziedzinie organizowania wypoczynku dzieciom i młodzieży.

która prętnie działa do dnia dzisiejszego. Mimo że nigdy nie czułem powołania dziennikarskiego, lubię dzielić się z ludźmi swoimi przemyśleniami i uważam, że harcerstwo powinno promować się w prasie, a każdy z nas ma szansę, by się o tego przyczynić. Najbardziej upodobałem sobie pisanie felietonów, jednakże ze względu na mój obecnie mocno ograniczony czas, w redakcji zajmuję się głównie koordynacją działu Hufce. Dlatego czekajcie na maila ode mnie, może następny numer będzie właśnie o waszym Hufcu! Jestem otwarty również na

wasze piśmiennictwo, nie bójcie się czegoś „naskrobać” na d.nowak@nowydwormaz.zhp.pl, pamiętajcie - ten periodyk jest gazetą nas wszystkich, więc nie krępcijcie się na niego otworzyć – przy okazji my będziemy mieć mniej pracy :D.



for Daniel Nowak

pwd. Daniel Nowak



Kiedy zuch tęskni do mamy...

Kolonia zuchowa to najlepszy czas, aby dzieci nabrały samodzielności, zaradności, popracowały nad pewnością siebie. Jest to okazja do sprawdzenia, jak radzą sobie bez pomocy mamy czy taty. To także moment największej tęsknoty za rodzicami. Poniżej podaję kilka sprawdzonych sposobów na to, jak uniknąć tęsknoty za rodzicami.

Dobrze zacząć od samego początku.

Jeszcze zanim pojedziemy na kolonię, należy podczas ostatnich zbiórek porozmawiać z dziećmi o wyjeździe. Powiedzieć o tym jak, wygląda dzień, postuchać opinii dzieci, które na kolonii już były. Należy także porozmawiać z zuchami o tęsknocie, o tym, że zdarzą takie momenty, w których będzie im smutno i zaczną tęsknić. Przekonajcie je, że jest to naturalne.

Łzawe pożegnania.

Poinformujcie rodziców na spotkaniu o tym, jak najlepiej pożegnać się z dzieckiem. Ważnym jest, aby dziecko odczuło, że rodzic tak samo jak zuch cieszy się z powodu wyjazdu.

Rodzic powinien powstrzymać się od też i ciągłego wyznawania miłości. Należy uświadomić ich, że takie rozstanie spowoduje u dziecka tylko obawę. **Najlepiej, jeżeli rodzic przytuli swojego malucha i życzy mu dobrej zabawy podczas kolonii.** Pamiętajcie, aby czekanie przed autokarem nie było tylko czekaniem. Jest to czas, w którym powinniście popłasać i pobawić się z dziećmi.

Telefony tylko o ustalonej porze!

Warto ustalić z rodzicami zasadę nie zabierania przez dzieci telefonów komórkowych. Na spotkaniu należy podać numer (najlepiej kilka), pod którym będzie można skontaktować się z dzieckiem. **Pamiętajmy o ustaleniu jednej stałej godziny**, w której rodzice mogą do nas dzwonić. Nie należy zgadzać się na wieczorne rozmowy. Niestety tak późne telefony bardzo często prowadzą do płaczu i tęsknoty.

Odwiedziny rodziców, czyli kolonia od nowa...

Niestety często tak bywa, że to, co już wypracowaliśmy z dziećmi, zostaje nagle przerwane przez wizytę rodziców. Często zdarza się, że rodzice zabierają swoje dzieci na weekend z kolonii, jadą do hotelu, porządnie myją dzieci, karmią (bo mizernie wyglądają), a potem po tak miłe spędzonym czasie oddają je nam z powrotem. **Płaczące, chcące wracać do domu. Pamiętajmy – do odwiedzin też trzeba się przygotować!** Najlepszym rozwiązaniem jest ustalenie z rodzicami konkretnego terminu przyjazdu. Dodatkowo warto zaznaczyć, że wolicie, aby dzieci nie były zabierane z kolonii. Uświadomcie rodziców, jak bardzo przeskadza to później w powrocie do kolonijnego życia. **Najlepiej zaproponować wspólne konkursy, zabawy, gry, ognisko. Stwórzcie sytuacje, w której to rodzic będzie musiał przystosować się do życia na kolonii.**



phm. Anna Kaszuba



By wrócić bezpiecznie do domu

Wszyscy je znamy. Co roku takie same, niezmiennie. Nudne. Odczytane zaraz po przyjeździe na obóz. Podpisane i umieszczone w widocznym miejscu na tablicy ogłoszeń. Ostatniego dnia obozu zdejmowane i zabezpieczane na kolejny wyjazd. W tym roku w moim obozie będzie ich obowiązywać 12.

Żyjemy w czasach, gdy wszystkie działania muszą być opisane, zgodne z przepisami i zatwierdzone przez przełożonych. Trzeba jednak uważać, aby regulaminy nie wyłączyły nam zdrowego rozsądku, czujności i myślenia.

Bezpieczeństwo na obozie ma różne wymiary. Najlepiej przyswojony i najbardziej intuicyjny jest zawsze ten związany z obozowiskiem. Nikt już nie ma wątpliwości, że obozu nie otaczamy fosą ani nie budujemy wokół niego zeruby z suchych gałęzi. Nie wieszamy linek na wysokości kostek lub szyi i wiemy, że namioty muszą mieć swobodne wyjścia z obydwu stron. Zapewnienie tej zgodności z przepisami jest łatwe, ponieważ zawsze w zgrupowaniu znajdziemy bardziej doświadczoną kadrę, która wspomogła radą i doświadczeniem, a w najgorszym wypadku skontroluje nas instytucja zewnętrzna.

Drugi wymiar dotyczy zachowań naszych podopiecznych. Każdy z nich, niezależnie od tego, czy ma 6 czy 16 lat, musi wiedzieć, że nie wolno mu używać otwartego ognia, kąpać się bez opieki ratownika, spać na warcie ani oddalać się z obozu bez zgody i wie-

dzy opiekunów. Jednocześnie nic złego się nie stanie, jeśli wartownik nie będzie miał w czasie warty nocnej regulaminowego nakrycia głowy. Musimy po prostu czuć, które elementy realnie wpływają na bezpieczeństwo, a które są dodatkami porządkującymi życie obozowe.

Trzeci wymiar bezpieczeństwa odnosi się do działań w czasie realizacji programu obozu.

Jest on najtrudniejszy do wdrożenia, ponieważ mieszają się w nim dwa żywioły – nasza kreatywność, uwalniająca się przy planowaniu zajęć oraz pomyślność naszych podopiecznych, którzy czasami sprawiają wrażenie, jakby ich jedynym celem było „złamanie systemu” i udowodnienie nam, że nie pomyśleliśmy o wszystkim. Dlatego niezmiernie ważne jest, aby tworząc zajęcia, mieć cały czas na uwadze aspekt bezpieczeństwa i zdawać sobie sprawę z pewnych negatywnych skutków, jakie mogą się zdarzyć. Jeśli harcerze na obozie będą rycerzami, powinniśmy mieć pewność, że w czasie ciszy poobiedniej będą się odbywać „nielegalne” turnieje. Gdy



trasę gry wytyczymy blisko wsi, harcerze nie odpuszczają okazji, aby zajrzeć do pobliskiego sklepu. Inną kwestią są niebezpieczeństwa, na które sami narażamy harcerzy. Ustawienie punktu po drugiej stronie bagna, krzyknienie na szczycie wzgórze, że ścigamy się do obozu lub umieszczenie zasobnika z ekwipunkiem wysoko na drzewie, połączone z młodą ambicją i wolą zwycięstwa może przynieść fatalne skutki. Warto o tym pamiętać, zważywszy na fakt, że tego obszaru naszej działalności nikt nie zapisze w szczegółowych regulaminach. Życie jest barwniejsze niż nam się wydaje i nigdy nie będziemy w stanie przewidzieć tego, w którym kierunku się potoczy.

Dlatego oprócz wymagania od harcerzy znajomości regulaminów, musimy wpajać im konieczność myślenia o swoim bezpieczeństwie i konsekwencjach zachowań. Także dlatego, że za wszystkie ich nieodpowiedzialne czyny odpowiadamy podwójnie – przed rodzicami naszych podopiecznych i przed wymiarem sprawiedliwości.

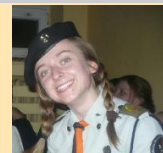


phm. Paweł Pietrzak

W poczuciu pełnej osobistej odpowiedzialności przed własnym sumieniem, rodzicami i społeczeństwem za bezpieczeństwo życia i zdrowia powierzonych mej opiece dzieci na obozie harcerskim oświadczam, że z należytą uwagą i zrozumieniem zapoznałem się z wszystkimi materiałami i przepisami dotyczącymi bezpieczeństwa życia i zdrowia młodzieży na placówce harcerskiego wypoczynku, zobowiązuję się do skrupulatnego przestrzegania i stosowania zawartych w tych przepisach wskazówek, środków i metod w czasie pełnienia przeze mnie obowiązków na wypoczynku.



Harcerz z harcerką pod rękę...



pwd. Paulina Deczewska

Czy zdarzyła Ci się już taka sytuacja, że podczas obozu, rajdu, czy biwaku zauważyłeś, że Twój harcerze mają się „ku sobie”? Jeśli tak, to jak się zachowałeś?

Wszyscy wiemy, że harcerze starsi to specyficzny pion metodyczny. Pamiętamy te burzliwe czasy, gdy mieliśmy po czternaście lat. Wieczne bunty, kłótnie, ale także i przygody, odkrycia, pierwsze miłości... Dla gimnazjalistów naturalną sprawą jest to, że zaczynają zauważać przeciwną płeć, gdyż wkraczają w okres dojrzewania. Jaka jest w tym wszystkim rola instruktora-wychowawcy? Co zrobić?

Moim zdaniem najważniejsze jest to, aby nie zabraniać im ich pierwszych miłości i związków. Dlaczego? Bo będą się buntować, robić Tobie, Druhu (i Druhu) na złość, wymyślać się ze zbiorów na potajemne randki itd. Jeśli zauważysz u siebie w drużynie czy na obozie podobną sytuację, weź na stronę jedno, drugie, a najlepiej obydwójce na raz i szczerze z nimi porozmawiaj.

Jesteś dla nich wzorem. Oni potrzebują Twojego wsparcia. Nie możesz zbagatelizować tej sytuacji – to najgorsze rozwiązanie.



Zakochani muszą wiedzieć, że gdy dowiesz się o ich sympatii, to nie potępisz ich, ale wspomogiesz radą i dobrym słowem. Jeśli masz jakieś życiowe doświadczenie, które może im pomóc, a nie przeskodzić – podziel się! Niech wiedzą, że Ty też jesteś człowiekiem i przeżywałeś kiedyś podobne sytuacje.

Kilka razy miałam przyjemność rozmawiania z harcerzami na temat ich związków, wspierałam i starałam się pomóc. Co jest najważniejsze do przekazania tym młodym harcerzom? To, że *Harcerz jest czysty w MYŚLI, MOWIE I UCZYNKACH!* Młodzi ludzie mają tendencję do eksponowania swoich uczuć tak, aby widzieli je wszyscy. Czasem robią to w sposób subtelny, np.: trzymają się za ręce, innym razem – niekoniecznie. Ukazywanie swoich uczuć w sposób ostantacyjny przed innymi nie jest zachowaniem harcerskim. Trzeba to delikatnie zaznaczyć zakochanym gimnazjalistom.

Znam takie związki, gdzie on harcerz, ona harcerka, on gdzieś tam drzewo rąbie, ona prowadzi zajęcia z pierwszej pomocy. Nie obnoszą się ze swoimi uczuciami, bo jest to ich własna sprawa.

Musimy wziąć też pod uwagę fakt, że star-

szoharcerskie miłości czy rozstania mogą wydawać się nam nieistotne, lecz pamiętajmy o tym, że dla nich to, co się wtedy dzieje, jest najważniejszą rzeczą na świecie! Jeśli zignorujesz ten problem, to gdy będą mieli poważniejszy... nie zwrócą się z nim do Ciebie. Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że ich „wielkie uczucie, bez którego nie mogą żyć” skończy się zaraz po obozie lub jeszcze na nim, ale zawsze jest też szansa, że może w przyszłości naprawdę coś na tym zbudują. Pamiętajmy o tym :).

Co jest więc najważniejsze w takiej sytuacji?

To, żeby starsi harcerze wiedzieli, że mają w Tobie oparcie i że zawsze udzielisz im rady, że jako harcerze mają przestrzegać Prawa Harcerskiego i ich uczucie nie może negatywnie

wpływać na pracę drużyny. Jeśli Ty będziesz w porządku wobec nich, to oni też będą traktowali Cię z szacunkiem.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to kontrola. W pewnym sensie tak. Ja jednak nazwałabym to bardziej interesowaniem się sprawami harcerzy i chęcią wspierania ich w ważnych dla nich chwilach.

Zakochani muszą wiedzieć, że gdy się dowiesz o ich sympatii, to nie potępisz ich, ale wspomogiesz radą i dobrym słowem.



Robotnik czy bumelant?

Wędrownicy powinni pełnić służbę. Oczywiście, wszyscy się z tym zgadzamy. O, świetnie, bo jest kwaterek obozowa do zrobienia, w kolonii zachowawczej potrzebna jest pomoc, i jeszcze... Stop. Zanim bezrefleksyjnie wykorzystamy wędrowników z naszego środowiska jako bezpłatną siłę roboczą, proponuję chwilę się zastanowić.

Najpierw zadajmy sobie najważniejsze pytanie – po co? Nadrzędnym celem wszystkich działań harcerskich jest rozwój. I to rozwój poszczególnych ludzi, a nie drużyny czy środowiska. Musimy więc proponować wędrownikom takie działania, które ich rozwinią i to w sposób odpowiadający ich potencjałowi i zainteresowaniom.

Wbrew pierwszym skojarzeniom ukierunkowanie na rozwój nie przekreśla wykonywania przez wędrowników czynności porządkowych i pomocniczych. Zakłada jednak, że instruktorzy, którzy z nimi pracują, proponują im zadania z głową i nie traktują ich jak darmowych robotników, o których się zapomina, gdy tylko skończy się praca do wykonania.

Druga sprawa to odpowiedź na pytanie „czy tylko służba?” Nie, wędrownicy potrzebują

do rozwoju także innych form aktywności – wyczynu, wędrowki, działań wychodzących na zewnątrz harcerstwa. Dlatego, jeśli wędrownicy pomagają w jakiś sposób przy obozie stałym, musimy pamiętać, żeby zrobili w wakacje również inne rzeczy. Najlepszą formą będzie obóz wędrowny drużyny, chociaż pobyt na obozie stałym także można wzbogacić o formy działania typowe dla wędrowników – wędrowkowe, wyczynowe i „nie na niby”.

Jeśli natomiast w Waszym środowisku jest drużyna wędrownicza, której jedyną letnią formą działania jest obóz wędrowny, to warto zadbać o to, żeby i oni znaleźli czas i miejsce na służbę. Czy będzie to na obozie stałym, czy gdzie indziej, to już zależy od tego, jak sobie wszystko poukładacie.

Właśnie – trzecia sprawa, czyli samorządność. Tak, to też jest istotna część metodyki wędrowniczej. Co oznacza mniej więcej tyle, że drużyna wędrownicza ma prawo sama podjąć decyzję o tym, co robi w wakacje.

Wbrew przewijającym się od czasu do czasu sugestiom, nie chodzi o to, że wędrownicy każdą najdrobniejszą sprawę

muszą demokratycznie przegłosować. Jest to raczej kwestia poszanowania autonomii zarówno samych harcerzy, jak i drużyny jako całości. Jeśli więc komenda chce, żeby wędrownicy w czymś pomogli, niech im to zaproponuje. I rozmawia z nimi (choćby poprzez drużynowego), zamiast rozkazywać.

Jak widać, możliwości jest mnóstwo. Co stanowczo odradzam? Robienie z wędrowników klasycznych bumelantów, czyli zabieranie ich na obóz stały bez sensownego programu dla nich. Większość zadań pomocniczych nie zajmuje całego dnia, a szwendający się bez zajęcia harcerze raczej nie rozwijają samych siebie ani młodszych druhow i druhen z obozu.

Pamiętajmy też, że duża część kadry chochowej, harcerskiej i starszoharcerskiej to też wędrownicy. I też potrzebują rozwoju, nie tylko w ramach pełnionych funkcji. Komenda szczerpu czy hufca powinna więc zadbać o to, by mieli jak ten rozwój realizować, choćby za pomocą stopni wędrowniczych. Idealnie byłoby móc ich zabrać na wędrowkę w grupie rówieśników.



hm. Kamila Wajszczuk



phm. Wojtek

Puchacz

Gdy okazało się, że mogę odwiedzić amerykańskich skautów na ich letnim obozie, od razu szerzej otworzyły mi się oczy. Miałem nadzieję, że w końcu dowiem się, czy tamtejsza młodzież rzeczywiście zajada się tylko pizzą i hot dogami.

Obóz czy baza?

Różnic jest tak wiele, że trudno wybrać jedną, najbardziej wyrazistą. Co zaskoczyło mnie jeszcze przed wyjazdem? Tam nikt nie mówił o przygotowaniach do HAL, czy do obozu po prostu. Wszyscy wiedzieli, że jadą do Camp Stonehaven – tego samego miejsca, które skauci Niagara Frontier Council (odpowiednika naszego hufca) odwiedzają co roku. I dla nich Camp Stonehaven było tożsame z tym, że jadą na obóz. Na miejscu okazało się, że teren obozowiska bardziej przypomina bazę skautową niż obóz w pojęciu polskiego harcerza. Zamiast pustej polany i sosen, murowany budynek wartowniczy i szlaban. Zamiast jeziora, do którego dopiero trzeba przygotować dostęp przez szuwary i zbudować pomost, dwa jeziora. Na jednym widać rowery wodne, kajaki i skautów łożących ryby. W drugim, pod okiem instruktora, już kąpała się młodzież. Wszystko było przygotowane!

Latające namioty

Nie mogłem doczekać się, kiedy będę mógł zwiedzić cały teren obozu. Zacząłem od



fot. Wojtek Puchacz

podobozu skautów, którzy wyjechali nań po raz pierwszy w życiu. Na pozór wszystko wyglądało tak samo: brama – była, namioty – całkiem podobne do naszych, liczba skautów w jednym podobozie – wszystko tak samo! Poczuję małe rozczarowanie. Ostatecznie przyjechałem tu zobaczyć różnice. Stanąłem, rozejrzałem się i oto jest! Znalazłem coś, co znacznie różni obóz harcerzy od tego, na którym byłem wtedy. Jeden z namiotów unosił się lekko ponad ziemię i nie było to żadne złudzenie optyczne. Ewidencja widać było cień, jaki pozostawiał po sobie. Podeszedłem bliżej, odwinąłem potę namiotu i okazało się, że

ten namiot miał drewnianą podłogę. W środku zaś dwa łóżka – tak, łóżka! To nie były prycze, nie były to też kanadyjki. Zwyczajne metalowe łóżka z materacami, elegancko, jak w dobrej klasie schronisku.

Na środku placu apelowego znalazłem pień z wrytymi miejscami, do których obozowicze mogli się dostać. Było więc jezioro i latryna, i stołówka, a także wszystkie miejsca programowe. Gdy zastęp szedł na zajęcia, każdy ze skautów był zobowiązany przepięć klamerką ze swoim imieniem na sznurek określający miejsce, do którego się udaje. Dzięki temu skautmaster wiedział gdzie kto jest. Świetny pomysł!

Rozpalanie ogniska jedną zapałką

Często, gdy spotykam się z Wami na kursach instruktorskich, pytam – jaki jest najbardziej tradycyjny sposób na rozpalenie ogniska w harcerskiej obrzędowości? Tym, którzy odpowiadają, że od krzemieni, serdecznie gratuluję, ale od razu mówię, że jasne, o ile nazywasz się Bear Grylls. Oczywiście ognisko zapala się jedną zapałką i to wykazuje kunszt i doświadczenie danego harcerza.

Zatem wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy jeden ze skautmasterów uczył „biskopki” rozpalania skautowego ognia, nie trzymając w ręce ani jednej zapałki. Żeby było jasne, nie trzymał też krzemieni, patyków, ani innych sznurków, które mógłby wykorzystać do pocierania jeden o drugi. W jednej ręce miał prostokątny ciemny kamień – widać było, że ze sklepu, w drugiej nóż. Podeszedł do przygotowanego wcześniej stosu gałęzi i zaczął zeszkrobywać fragmenty kamienia. Następnie przekręcił swój magiczny przyrząd na drugą stronę i szybkim ruchem przeciągnął po nim nożem. Z kamienia na wiórki błyskawicznie przeskoczyła iskra i tak powstało skautowe ognisko.

Dziś nie jest to dla Polaków żadna nowość, ale dobrych kilka lat temu stałem jak wryty, gdy obserwowałem to zjawisko.

Programowa samowolka

Jeśli byliście kiedyś na zlocie ZHP, wiecie, co mam na myśli. Jedyną powinnością drużynowego było zaprowadzenie swoich podopiecznych na miejsce, gdzie odbywają się zajęcia. Obóz trwał siedem dni, które zostały wypełnione zajęciami organizowanymi przez ekspertów w swoich dziedzinach. I tak jednego dnia zastęp szedł do małego gaju i na wysokości kilkunastu metrów pokonywał

tor przeszkód, zakończony zjazdem na linie tak, jak z Gubałówki na Krupówki, innego dnia miał zajęcia z przetrwania w dzicy. Ciekawe, że trenerzy naprawdę wiedzieli, w jaki sposób oczyścić wodę z bakterii, jak zbudować bezpieczne schronienie w lesie, jak zadbać o siebie, gdy się skałeczmy. To były bardzo przedatne zajęcia. Gdzie indziej



fot. Wojtek Puchacz

z kolei znajdował tor do jazdy quadami, centrum ekologii, strzelnica i oczywiście poczta obozowa.

W porze lunchu w każdym podobozie zjawiał się samochód, otwierano bagażnik, z którego wyjeżdżały bułki, parówki, kechup i musztarda. To właśnie był nasz obiad. Tylko zjeść i wracać do zajęć – żadnej filozofii w tym nie było.

Podczas wykonywania poszczególnych zadań programowych skauci mogli realizować zadania na swoje stopnie i sprawności. Na każdym miejscu programowym wisiła kartka z informacjami o tym, jakie sprawności można było tam zdobyć – warto to wykorzystać na obozach harcerskich.

Ja też tak chcę!

Podczas jednych z zajęć spotkałem skauta, który ani z koloru skóry, ani z munduru nie przypominał członka BSA (Boy Scouts of America). Niebieski mundur i czarne włosy zdradzały, że był Tajwańczykiem. Co zatem tam robił? Każdego roku BSA zaprasza instruktorów i wędrowników z całego skautowego świata do poprowadzenia zajęć na ich obozach w całych Stanach. Co więcej, opłacają oni część pobytu i bardzo pomagają przy wyrobieniu wiz. Do nas też takie zaproszenia docierają i korzystamy z nich! Jeśli i Wy chcielibyście pojechać na obóz amerykańskich skautów, nic prostszego – wyślijcie mi maila na zagranica@stoleczna.zhp.pl, a ja już Wam w tym pomogę!



hm. Tomasz
Dudewicz

Asertywność to umiejętność odmawiania. Jak się nie raz okazało, bardzo przydatna w pracy instruktorskiej: do wykorzystania zarówno podczas zwykłych zbiórek, jak i obozów harcerskich. Osoba pełniąca funkcję komendanta, oboźnego, instruktora – wychowawcy często narażona jest na presję ze strony uczestników, którzy z łatwością wynajdują wiele pretekstów do robienia rzeczy, które z różnych względów nie powinny być przez nich praktykowane. Wówczas trzeba wkroczyć do akcji i jasno określić granicę przebiegającą pomiędzy tym, co można, a czego nie wolno robić. Miej jednak świadomość, że najprostsza i jednocześnie najczęściej stosowana odpowiedź o znajomym i zdecydowanym brzmieniu: „NIE!” działa na wielu jak zgryziona kostka lodu, która nagle podrażnia nerw zęba. Człowiek napotykający taką nagłą i zdecydowaną odpowiedź z Twojej strony przez chwilę będzie „zmieszany” i „wytracony z rytmu”, ale jednej rzeczy bądź pewien – nie zbudujesz na tym swojego autorytetu. Już od czasów mojego obozowania, kiedy jako młody harcerz słyszałem od druha odpowiedź: „Nie!”, dopytywałem: „- Dlaczego?”, a w odpowiedzi znowu słysz

Odchodź od: NIE

szatem: „- Bo nie!”, albo „- Bo tak powiedziałem”, w głowie nagle rodziło mi się spostrzeżenie: „Co za buc?!”. Tacy instruktorzy nie byli później dla mnie autorytetami. Miałem jednak szczęście spotkać na swojej drodze kilku mądrych ludzi, którzy nie używali trzyliterowego słowa, zaczynającego się na „n” w podobnych sytuacjach, lecz zamiast tego w lakoniczny sposób przedstawiali negatywne skutki mojego działania, kiedy zrobiłbym to, czego nie powinienem zrobić. Tym samym zmuszali mnie do samodzielnego myślenia nad konsekwencjami większości czynów, jeszcze przed ich podjęciem. To była jedna z najpozyteczniejszych lekcji, jakie przerobiłem dzięki harcerstwu. Młody człowiek swoje wie, a przekonany jest, że wie o wiele więcej. Dlatego, kiedy słyszy u osoby dorosłej i w dodatku posiadającej stopień instruktorski suche „nie!” bez racjonalnego uzasadnienia tej (jakże wysublimowanej) wypowiedzi, zyskuje dodatkową porcję wiedzy na temat jej auto-

ra: „ów człowiek z pewnością nie ma nic więcej do powiedzenia w tym temacie, to o czym ja będę z nim rozmawiał?” Dlatego jeśli już musisz użyć tego krótkiego przeczenia, nie odwracaj się i odchodź w dal, ale zawsze staraj się uzasadnić swoją decyzję. Przypomnij sobie charakterystyczne cechy różnych metodyk, jak chociażby: „uczenie w działaniu”, „poszukiwanie”, „dążenie do osiągnięcia mistrzostwa” - to naturalne potrzeby Twoich podopiecznych. A teraz z drugiej strony postaw siebie – instruktora ZHP wypowiadającego odpowiedź na pytanie, brzmiąca: „Nie!” - to Twoja wersja autorytetu? Odpowiedź na to pytanie właśnie padła z Twoich ust. Pamiętaj, że na opinię o sobie będziesz pracować przez długi czas. Zostanie ona poparta wieloma mądrymi decyzjami i czynami. A kiedy już ją zbudujesz, uważaj, by jej nie stracić w jednej chwili poprzez nieodpowiedzialne działanie, które również może objawiać się poprzez jedno krótkie i nieprzemyślane słowo.

**„NIE!” działa na wielu jak
zgryziona kostka lodu,
która nagle podrażnia
nerw zęba.**

Młodość wyleciała nad poziomy

Co można zrobić przez trzy godziny? Można przejechać rowerem przez Warszawę z południa na północ, obejrzeć prawie całego „Titanica” z boskim Leo albo, czysto teoretycznie, zjeść trzysta sześćdziesiąt pączków. Można nieźle się zdrzemnąć lub też kiepsko wyspać, dwadzieścia siedem razy okrążyć niespiesznie Pałac Kultury albo policzyć na głos do dziesięciu tysięcy. A jak wykorzystali trzy godziny uczestnicy czerwcowej zbiórki pracy z kadrami?

Drugie w tym roku spotkanie instruktorów hufcowych ds. pracy z kadrami poświęcone zostało zagadnieniu samokształcenia i pracy nad sobą. W gronie kilkunastu osób (przedstawiciele 11 hufców) staraliśmy się zdefiniować oba pojęcia oraz umiejscowić je w praktyce i strukturze hufca. W scenarii monumentalnych schodów i kolumn Sali Kongresowej powstały mapy, które unctiony sieć powiązań między narzędziami metodycznymi i zespołami hufcowymi, które wspierają proces samokształcenia i pracy nad sobą. Dość szybko doszliśmy do przekonania, że rolą instruktora ds. pracy z kadrami jest integrowanie tego procesu w strukturze hufca, budowanie relacji i koordy-



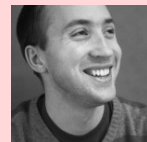
fot. Marcin Adamski

nacja przepływu istotnych informacji między poszczególnymi uczestnikami (np. komisją stopni, kapitułą, zespołem kształcenia, namiestnictwami, kadrami hufca etc.). Analiza kilku autentycznych przypadków wyzwań z zakresu pracy nad sobą pozwoliła zidentyfikować sytuacje, które mogą lub powinny angażować instruktora ds. pracy z kadrami. Na warsztat wzięliśmy takie sytuacje: (1) deficyt opiekunów na stopnie instruktorskie w ramach hufca, (2) alternatywne formy pracy nad sobą dla kadry po 26 roku życia, dla której stopnie harcerskie nie są przeznaczone, (3) promowanie na drużynowych osób, które nie mają predyspozycji wychowawczych, celem zapewnienia drużynie przetrwania, (4) zaskakiwanie przełożonych przez kadrami, która niemalże z dnia na dzień rezygnuje z funkcji z powodu pojawienia się innych planów życiowych (np. wyjazdów na stypendia zagraniczne). Dla każdej z sytuacji określiliśmy powinności instruktora ds. pracy z kadrami oraz potencjalne rozwiązania zaradcze.

Ostatni element zbiórki rozegrał się blisko osiemdziesiąt metrów nad ziemią, gdzie -

przywołując słowa wieszczki - „nasza młodość wyleciała nad poziomy”. Na dwudziestym piątym piętrze biurowca popularnie zwanego „Elektrimem”, spotkaliśmy się z ludźmi, którzy osiągnęli w swoim życiu sukcesy w samorealizacji zawodowej. Ola Bilińska, wokalistka i liderka zespołu *Babadag*, a zarazem była instruktorka opowiadała o tym, jak odważne działania, upór oraz odrobina szczęścia pozwoliły jej wejść na drogę zawodowego muzykowania. Rafał Bednarczyk, prezes zarządu Polfa S.A. oraz członek Głównej Kwatery ZHP udowadniał zaś, że nie ma rolę w osiągnięciu sukcesu zawodowego odgrywają doświadczenia harcerskie i ludzie, których spotykamy na swej życiowej drodze. Oprócz solidnej dawki inspiracji i refleksji mogliśmy podziwiać niezwykle panoramę warszawskiego city.

Miniona zbiórka z pewnością nie wyczerpała tematu. Była w założeniach pewnym jego zbliżeniem, obwąchaniem się, zajawką. Z pewnością będziemy pogłębiać szczegółowe zagadnienia w toku dalszych działań w obszarze pracy z kadrami. Bardzo krzepiące jest to, że konsoliduje się grupa instruktorów zainteresowanych tym obszarem i chcących się od siebie uczyć. Postaramy się ten potencjał dobrze wykorzystać już podczas kolejnej zbiórki, w październiku.



hm. Marcin
Adamski

Profesjonalizm i pasja



Artur Backiel

Przygodę z chórem zaczął jako uczeń III klasy szkoły podstawowej w klasie fortepianu, kiedy proboszcz z jego parafii poprosił go, żeby zastąpił organistę, który z jakichś powodów nie dojechał na czas. Z organami nie miał wcześniej nic wspólnego. Zagrał zadowolająco i nie była to jego ostatnia Msza, podczas której odpowiadał za oprawę muzyczną. Do tego stopnia pokochał organy, że postanowił kształcić się w tym kierunku. W 1994 roku proboszcz parafii p.w. Św. Marii Magdaleny na Bródnie powierzył Arturowi zadanie stworzenia chóru. To był jego debiut. Ciągłe się doskonaląc, kończył dodatkowe kursy, chóry mistrzowskie na Akademii Muzycznej, stanowiące dla niego szlif. Ten projekt do tego stopnia okazał się sukcesem, że kiedy po czterech latach zmieniał parafię na Saską Kępę, chór w liczbie 20 osób z Bródna przeszedł razem z nim. Tam jako organista tytularny przez 12 lat doprowadził do wzrostu jego liczebności do 50 osób. Profesjonalne zajęcia z emisji głosu i innych fachowych przedmiotów zaowocowały udziałem w licznych przeglądach oraz festiwalach krajowych i zagranicznych. Po 12 latach pracy w parafii na Saskiej Kępie Artur Backiel przeszedł do parafii p.w. Św. Barbary, a zespół i tym razem podążył za nim. Wieloletnie doświadczenie Artura jest dowodem na to, że warto powierzyć mu nasze harcerskie talenty. Kolejnym dowodem na profesjonalizm chórmistrza może być obserwacja prób i występów. Wówczas najlepiej można się o tym przekonać.

Pewnego ciepłego wieczora dotarłem do teatru Roma w Warszawie, w którego jednej z sal za chwilę zacząć się miała próba Reprezentacyjnego Chóru Chorągwi Stołecznej. Zastąpiłem tam kilkanaście osób. W miazdzącej przewadze były to kobiety. Nie mogłem dostrzec jednak sprawcy całego zamieszania, ale dziewczyny uspokajały, że za chwilę szef dotrze i próba się rozpocznie. Jak powiedział, tak też się stało. Jak wiatr wpadł przez drzwi Artur Backiel. Na pierwszy rzut oka niezmiernie zmęczony, ale z sympatycznym uśmiechem na twarzy. Wydawałoby się, że będzie potrzebował chwili na przygotowanie, ewentualnie odsapnięcie, ale gdzie tam. Człowiek siadł za fortepianem, przepraszając wszystkich za spóźnienie. Jeszcze kilka rzucanych słów organizacyjnych do ogółu zebranych i rozległy się wdzięczne dźwięki fortepianu. Pierwsze wrażenie? Facet wpadł, jakby chciał szklanek soli pożyczyc i zaczął grać fajny kawatek... ale nie, on jak zaprogramowany intuicyjnie sprawdzał nastrojenie instrumentu. Na początek przeprowadził rozgrzewkę strun głosowych i narządu mowy, po czym wszyscy przeszli do treningu konkretnych utworów. Po raz pierwszy miałem okazję i nieskrywaną przyjemność

tylko poszczególne osoby, a inne próbują ich naśladować. Chciałoby się przynieść z tą muzyką w miejsce, o których wspominali śpiewająco wykonawcy. W każdym dźwięku, wychodzącym z ich wnętrza, słychać było pasję. Ogromna praca, jaką włożyli oni w synchronizację tonów, śpiewając z podziałem na głosy, aż biła po uszach. Pomysł stworzenia grupy muzyków Chorągwi Stołecznej zrodził się z tego, że w chórze Cantores Sanctae Barbarae, który Artur prowadzi od 19 lat – mówi Justyna Dynowska z Hufca Warszawa-Centrum – okazało się, że coraz więcej jego członków ma lub miało związek z harcerstwem. Artur jako osoba niezwiązana dotąd z naszym ruchem stwierdził, że ci harcerze to całkiem fajni ludzie. Wykorzystałam to i namówiłam naszego dyrygenta do wejścia w środowisko harcerskie i poznanie jego możliwości wokalnych, a przede wszystkim nauczenie nas profesjonalnego śpiewu. Artur nie zastanawiał się długo. Okazało się, że Komenda Chorągwi Stołecznej entuzjastycznie podeszła do tematu i nawet wyraziła przekonanie, iż taka inicjaty-

planach przeprowadzić akcją rekrutacyjną, polegającą na objazdach obozów hufców i innych środowisk, z których będziemy mogli pozyskać potencjalnych chórzystów. Naszym takim minimalnym celem jest stworzenie 40 – osobowego chóru. Jednak jeśli byłoby więcej chętnych do muzycznego rozwijania się, będziemy niezwykle radzi. Chór ma prawdziwe możliwości, kiedy jest liczny. Wówczas z każdej osoby dzięki konsekwentnej pracy można wydobyc konkretny potencjał. Jeden będzie dobrym barytonem, druga altom, a trzeci sopranem. W tej profesji nie każdy musi być dobry we wszystkim, żeby efekt był zadowalający – udowadnia Artur. Niezwykle ważna jest frekwencja na próbach. Chór to taki jeden organizm, składający się z wielu składowych. Kiedy jakaś osoba nie pojawi się na próbie lub występie, to od razu słychać, że jej nie ma. To tak jakby z fortepianu lub gitary odzepić kilka strun. Efekt będzie słyszalny już po pierwszych dźwiękach. Profesjonalizm w połączeniu z pasją oraz tematyką znajomo brzmiących utworów układają się w niezwykłą harmonię



hm. Tomasz Dudewicz



Fot. Tomasz Śledziwski

słyszeć i widzieć profesjonalne wykonanie „Bieszczadzkiego reggae” oraz innych znanych nam harcerzom utworów, jakie w spontaniczny sposób rozbrzmiewają na festiwalach i ogniskach. Połączenie zawodowego wykorzystania możliwości akustycznych, jakie zaprezentowali wszyscy obecni na próbie z duchem wędrowek, połonin i harcerskich ideałów wywołało nieoczekiwane wrażenia estetyczne. Aż chciałoby się częściej słuchać takiego wykonania, podczas którego absolutnie wszyscy śpiewają tak samo znakomicie, a nie

wa już dawno była tutaj potrzebna. Chór miał swój inauguracyjny występ podczas Pikniku Archiwalnego Polskiej Akademii Nauk na Krakowskim Przedmieściu w dniu 8 czerwca br. Będzie on z pewnością stanowił doskonałą oprawę wszelkiego rodzaju uroczystości chorągwiowych, ale nie to stanowi jego główny cel. Jest nim wszechstronny rozwój umiejętności wokalnych jego członków. Obecnie chór liczy sobie 25 osób – mówi dyrygent Artur Backiel – jednak mamy w

akustycznych doznań. Podczas prób dozwolona jest niezliczona ilość przerwy w wykonywaniu utworów, pod warunkiem, iż służyć będą one doskonaleniu i „szlifowaniu” tego, co akurat ćwiczą. To wszystko po to, by każdy z członków chóru był gotów do pewnego i profesjonalnego wykonania utworu podczas występu. Bo takie właśnie wydarzenia są sprawdzianem dla ich wypracowanych umiejętności.